



GAZETA STUDENCKA



MAJÓWKA

życia

każde rzeczy
Kasia Fednik

OD REDAKCJI!

PIASTONALIA

Poniżej przedstawiamy Piastonaliowy rozkład jazdy, dzięki któremu będziecie wiedzieć na 100%, co i gdzie się odbywa! Dodatkowo chcielibyśmy Was poinformować, że - tak samo jak w zeszłym roku - żetony z Politechniki nie obowiązują na terenie Uniwerku i odwrotnie. Pamiętajcie, że w imprezie mogą wziąć udział tylko pełnoletni, dlatego zabranie młodszej siostry nie wchodzi w grę! Nowością jest i to, że w tym roku pochod Żakinady zakończy się na Małym Rynku, a nie, jak w poprzednich latach, pod ratuszem, więc jeśli chcecie dołączyć pod koniec - zakodujcie! W sobotę 21 maja odbędzie się Piastonaliowe after party, czyli długo wyczekiwany i wyblągany przez nas Dzień Klubowy!

Więcej na temat Piastonaliów przeczytacie na naszej stronie: www.gs.uni.opole.pl.



AGATA PATOŁA

Słyszałam, że poprzedni numer wywarł na Was duże wrażenie, mam więc nadzieję, że z tym będzie podobnie! W końcu już na samym początku częściej Was pracą świetnej graficzki z Ładnych Rzeczy, o której więcej przeczytacie w kolejnej edycji cyklu Pokaż się! Oprócz Kasi, znajdziecie tam kobietę, która jest kierownicą rajdowym i dwóch youtuberów. Brzmi ciekawie? Tu ruszamy dalej!

Co powiecie na wywiad z Agą Poznańską z bloga I saw pictures? Opowiedziała nam trochę o sobie i Londynie, gdzie zarządza agencją marketingową. Skoro już wyszliśmy poza polską granicę, to może spodobać się Wam nasza innowacyjna forma przedstawienia wywiadu - w AŻ trzech językach: polskim, angielskim i rosyjskim. Na nasze pytania odpowiedziała w nim Viktoria Kvaratskhelia, która przyjechała do nas z Gruzji! Dodatkowo czeka na Was trochę spraw studenckich dotyczących Piastonaliów i wywiad z Maćkiem Kochańskim, który w tym roku kończy kadencję przewodniczącego Samorządu Studenckiego, a profesor Wiesława Piątkowska-Stepaniak opowiedziała nam o nowym kierunku lekarskim. Poza tym dowiecie się, co „uskrzydla” studentów, czyli słów kilka o projekcie „Skrzydła” i o tym, komu można pomóc. Zwycięski felieton sportowy i krótki wywiad z kapitanem kobiecej drużyny futbolu amerykańskiego – Vixens dumnie zwińczają ten numer.

Mam nadzieję, że spodoba Wam się ta krótka przejażdżka i dzięki nam poszerzycie trochę swoje horyzonty! Serdecznie zapraszam Was do czytania i już teraz życzę Wam udanych Piastonaliów! Bawcie się dobrze i bezpiecznie.

Oczywiście nie byłabym sobą, gdybym po raz kolejny nie zachęciła Was do wzięcia udziału w naszym projekcie Pokaż się! Czekam na Wasze maile, wysyłajcie je na adres gazetastudencka.ka.uo@gmail.com.

LINE-UP

WTOREK

17.05
Piastonaliowy Dzień Sportu (UO)
Koncerty (PO):
Brand New Cadillac
Kabanos
Jelonek
Big Cyc

ŚRODA

18.05
Śniadanie
13:00 Żakinada
Koncerty (PO):
Nothing
D.K.R.
Bovska
Tabu
Strachy na Lachy

PIĄTEK

20.05 (UO)
od 19:00
Gaba Kulka
Ania Rusowicz
Natalia Przybysz
Ania Dąbrowska

CZWARTEK

19.05 (UO)
od 19:00
Okoliczny Element
KAEN
Te-tris
VNM
BISZ / BOK
Peja

SOBOTA

21.05 (UO)
od 19:00
DJ Triks
Trap Door
Mankey S
DJ Dee Push
Max Farenthide

REDAKCJA



magazyn studentów
Uniwersytetu Opolskiego

REDAKTORKA NACZELNA: *Agata Patola*
PROJEKT, SKŁAD, PATRONATY: *Monika Mitulla*
AUTOR GRAFIKI NA OKŁADCE: *Kasia Fednik*

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: *Joanna Gerlich Anna Gauza Natalia Worek Justyna Adamus Marek Wiench Jennifer Wyderka Patrycja Woźniak Kinga Bura Aleksander Jurek Marta Mariowska Karolina Rogalska Maria Czernik Irena Biłous*

KONTAKT

www.gs.uni.opole.pl
 [/gazetastudenckaUO](https://www.facebook.com/gazetastudenckaUO)
 [/gazetastudencka](https://www.instagram.com/gazetastudencka)
 gazetastudenckaUO@gmail.com

WYDAWCA



Uniwersytet Opolski
pl. Kopernika 11a
45-040 Opole

POKAŻ SIĘ W STUDENCKIEJ!

Przed Wami już trzecia odsłona "Pokaż się...", w tym numerze zaprezentujemy trzy ciekawe pasje, a cztery postacie! Pamiętajcie, że cały czas możecie się do nas zgłaszać na adres gazestastudencka.uo@gmail.com - jeśli tylko przyjdzie wam do głowy, że macie ciekawą pasję lub jesteście utalentowani - jesteśmy tu dla Was!

1.



KASIA FEDNIK

[FACEBOOK.COM/LAADNE.RZECZY](https://www.facebook.com/laadne.rzeczy)

Autorka naszej nowej okładki! Kasia jest absolwentką Edukacji kreatywnej z medialną i Edukacji artystycznej w zakresie sztuk plastycznych na Wydziale Historyczno-Pedagogicznym. Lubi ilustracje, ładnie zaprojektowane rzeczy i wnętrza i seriale amerykańskie!

Jeszcze do niedawna pracowała jako Dekorator Witryn Sklepowych w Stradivariusie - aktualnie dłużej przy swoich ładnorzeczowych rysunkach i bawę po czym się da (jak sama mówi: "robię swoje „ładne rzeczy” z rysunkami - obrazki, torby płócienne, koszulki, poduchy, trampki") a przy okazji robi drobne graficzne rzeczy na zlecenie i życzenie! Chciałaby rysować. Robić więcej „ładnych



rzeczy" do oglądania, noszenia, wieszania i ZAMAWIANIA - i żeby to było jej praca. Ładne rzeczy! wzięły się - jak mówi Kasia - z bazgrania, po notesach, kartkach, zeszytach i czym się dało w czasie wykładów i na kolanie.

Więcej prac Kasi możecie zobaczyć na jej Facebooku i Instagramie: [laadne_rzeczy](https://www.instagram.com/laadne_rzeczy)

2.

AMELIA RYPPA



Studentka II roku Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej. Ta drobna blondynka ma ciekawą pasję, jak na kobietę. Jest pilotem rajdowym. W wieku 12 lat, spróbowała swoich sił na torze kartingowym, co przerodziło się w jej hobby. Należy podkreślić, że Amelia ma

jedne z najlepszych czasów na torze w Opolu. Po pięciu latach, na zawodach udało jej się dostać do szkoły rajdowej Tomka Kuchara. Sama Amelia mówi, że: w wieku 16 lat udało mi się dostać jako jednej z dwudziestu osób w kraju na 10dniowe lekcje u Kuchara.

Obecnie jest pilotką w KJSach (Konkursowa Jazda Samochodowa) a w przyszłości planuje kupić własną rajdówkę i startować w amatorskich rajdach.

Amelia apeluje do innych, którzy interesują się rajdami: „Jeśli ktoś chciałby spróbować tego zawodu, to warto zacząć od kartingu, bo to fajny sport, ale też świetna zabawa. KJSy są też ciekawe, bo można doskonalic swoje umiejętności i wysłać się w bezpiecznym miejscu”



3.



PIOTREK KRZEZIŃSKI

PRZEMEK KACPRZAK

Autorzy kanału na YouTube Oni Wapują. Recenzje, poradnik i opinie głównie opierają się na „wapowaniu” (w slangu oznacza to palenie e-papierosa), które pomogły autorom rzucić palenie i to

z czasem stało się ich pasją. W swoich filmikach przedstawiają papierosy elektroniczne, grzałki czy różne trendy e-palenia. Rzucanie tego nałogu to katorga dla palaczy, ale są inne wyjścia.

Jeden z pomysłodawców, podkreśla, że papierosy elektroniczne pomogły nam rzucić palenie, traktujemy to jako mniejsze zło. Piotrek to student ekonomii, lecz w czasie wolnym pracuje dorywczo w gastronomii. Przemek z kolei pracuje w tej branży na co dzień. Przyszedł maj - czas zmienić siebie, a elektroniczne papierosy to nietuzinkowe hobby, idealnym przykładem są oni... Oni wapują.

[FACEBOOK.COM/ONIWAPUJA](https://www.facebook.com/oniwapuja)
[INSTAGRAM: ONIWAPUJA](https://www.instagram.com/oniwapuja)





POJEŹDZONE

RZECZ O ZNIKAJĄCYCH ULGACH STUDENCKICH

Przyzwyczailiśmy się do zniżek dla studentów, a teraz przeraża nas wizja utraty ulg na przejazdy pociągami i autobusami. Jednak ta wizja robi się coraz bardziej realna. Od kilku dni przez media przetacza się burza związana ze zmianą Ustawy o publicznym transporcie zbiorowym (PTZ), zgodnie z którą od 1 stycznia 2017 r. stracimy ulgi. Ale czy na pewno?



TEKST MONIKA MITULLA

Bomba, która wybuchła

Plany zapowiadanych zmian są znane od lat, Ustawa została bowiem uchwalona w 2010 r., ale dotąd mówiono o niej jedynie półgębkiem w mediach. Wokół całej sprawy narosło wiele mitów. Jedno jest jednak pewne i o to jedno nie musimy się martwić. Na pewno nie stracimy wszystkich zniżek. Ustawa nie będzie dotyczyła komunikacji miejskiej, bo organizacja takiego transportu jest obowiązkiem władz miejskich. Oznacza to, że za przejazd MZKą w Opolu dalej zapłacimy 1,40 zł, ponieważ komunikacja w większych aglomeracjach jest dotowana z budżetu miasta, a nie z budżetu państwa, tak, jak na przykład refundacja ulg ustawowych na przejazdy pociągami.

Diabeł tkwi w szczegółach

Do tej pory przewoźnicy (np. PKP) uzyskiwali od państwa rekompensatę za udzielenie zniżek określonym pasażerom. Od 2017 roku z ustawowo uprzywilejowanych grup zostaną usunięci niepełnosprawni, studenci oraz uczniowie, a kwestia organizacji zniżek dla tych grup przejdzie w ręce samorządów. Jest to jedyna szansa dalszego funkcjonowania zniżek w środkach transportu, ale muszą one zostać ujęte w planach transportowych, tworzonych przez samorządy. Jeżeli przewoźnik komercyjny zostanie uwzględniony w planie transportowym, zamieni się w operatora. Operator, zgodnie z nowymi zasadami, realizuje przewozy o charakterze użyteczności publicznej – czyli takie, na które zawiera umowę z organizatorem publicznego transportu zbiorowego i które, zgodnie z Ustawą PTZ, „służą do realizacji bieżącego i nieprzerwanego zaspokajania potrzeb przewozowych społeczności” i często są w związku z tym przez organizatorów transportu dotowane.

Przewoźnik komercyjny, nie będący operatorem, będzie mógł ustalić niższą cenę za przejazd, ale nie będzie miał takiego obowiązku. A zatem zniżki na np. komercyjnych liniach autobusowych będą zależały od woli przewoźnika, ponieważ tej kwestii nie reguluje już ustawa. Będzie to zapewne prowadzić w wielu wypadkach do rezygnacji przez tych przewoźników ze stosowania ulg. Nie jest również wykluczone, że w niektórych przypadkach może dojść do całkowitej rezygnacji przez tych przewoźników z realizacji usług (jeśli w międzyczasie nie wygrają np. przetargu ogłoszonego przez dany samorząd i z „przewoźników” nie staną się „operatorami”).

“Zgodnie z obecnym stanem prawnym, z dniem 1 stycznia 2017 r. w przewozach wykonywanych na zasadach komercyjnych ulgi ustawowe nie będą obowiązywać. Dostępność wskazanych ulg ustawowych będzie

w dużej mierze zależeć od działających na danym obszarze (na danej linii komunikacyjnej) organizatorów publicznego transportu zbiorowego. W konsekwencji dostępność ulg ustawowych w połączeniach międzywojewódzkich będzie zależała od kształtu umowy zawieranej pomiędzy ministrem właściwym do spraw transportu jako organizatorem a PKP Intercity S.A. jako operatorem tych przewozów” – mówi Elżbieta Kisil, rzecznik prasowy Ministerstwa Infrastruktury i Budownictwa.

Idea słuszna

Samorządy powiatowe i gminne powinny skupić się na tzw. misji społecznej - zapewnieniu transportu tam, gdzie jego rentowność jest niższa, a gdzie też jest on potrzebny, chociażby po to, żeby zapobiec wykluczeniu społecznemu i gospodarczemu biedniejszych regionów. Dotychczas samorządy w ogóle nie interesowały się transportem publicznym. Poza większymi miastami autobusowy transport publiczny – o ile w ogóle istnieje – opiera się na działalności komercyjnych „busiarzy”, których zarówno jakość oferty, jak i pewność połączeń bywa naganna. Nierealistyczne rozkłady jazdy, skandaliczny stan taboru czy informacji pasażerskiej – to chleb powszedni popularnych PKSów. Ustawa PTZ i plany transportowe dają samorządom konkretne narzędzia, umożliwiające kontrolowanie operatorów, mają w założeniu przeciwdziałać takim patologiom. Twórcy ustawy i planów założyli, że skoro istnieje zagrożenie, iż przewoźnicy komercyjni, w związku z utratą dostępu do refundacji ulg, mogą zacząć się wycofywać z rynku, to samorządy – świadome tego, że nagle mogą zostać bez komunikacji na swoim terenie – wezmą sprawy w swoje ręce i zaczną organizować transport publiczny na poziomie odpowiadającym standardom państwa członkowskiego UE. Istnieje jednak obawa, że na polskiej prowincji oferta transportu publicznego, już teraz bardzo uboga, może się jeszcze bardziej skurczyć.

Co się odwlecze, to nie uciecze

Wizja znikających „50%” przeraża. Lista połączeń, na które zniżki przestaną być honorowane, jest długa. Są to wszystkie kursy dalekobieżne, większość linii autobusowych między powiatami jednego województwa (popularne PKS) oraz wewnątrz powiatów, pociągi Express InterCity, Pendolino i TLK. Elżbieta Kisil, rzecznik MIB, podkreśla, że Ministerstwo jest przeciwne zniesieniu ulg w transporcie zbiorowym. *“Analizy dotyczące rozwiązania problemu ulg ustawowych dla pasażerów rozpoczęły się pod koniec ubiegłego roku, zaraz po zmianie na stanowisku ministra infrastruktury. Ministerstwo Infrastruktury i Budownictwa rozpoczęło prace nad uporządkowaniem przepisów w tym zakresie”* - podkreśla rzecznik. Elżbieta Kisil zaznacza, że MIB pozostaje w stałym kontakcie z Senatem, gdzie równolegle przygotowywany jest projekt, przesuający wejście w życie ustawy na 1 stycznia 2018 r. *“W tym czasie MIB przygotowuje projekt ustawy, która wyeliminuje zagrożenia związane z wejściem w życie niekorzystnych dla pasażerów przepisów”* - obiecuje Elżbieta Kisil.

DODAWAĆ DZIECIOM SKRZYDEŁ



Dzieci są skrzydłami człowieka – tak mówi jedno z arabskich przysłów. Jednak można odwrócić tą złotą myśl i rzec: Człowiek jest skrzydłami dziecka, a potwierdza to projekt „Skrzydła”, w którym wolontariusze poświęcają czas dzieciom i biorą je pod swoją opiekę.



TEKST ANIA GAUZA

- Nie przestrasz się tego harmideru, który będzie tam panował. Tak tam jest na co dzień. – w taki sposób pokrótce opisała mi świetlicę Iza Juraszek, jedna z koordynatorek projektu, studentka II roku psychologii. Oczywiście się nie pomyliła. Było głośno, ale radośnie. Od razu można było wyczuć przyjazną atmosferę. Panowało zamieszanie, ale w pozytywnym znaczeniu: ktoś przychodził, wychodził, siadał, pytał, wstawał, wołał, o coś prosił. I w sumie nie ktoś, ale dzieci. Małe i duże. Z podstawówki i z gimnazjum. To właśnie dla nich swój wolny czas poświęcają wolontariusze – Skrzydlacy.

Dać od siebie jak najlepiej

W tym roku złożyło się tak, że jest ich osiemnastoro i są to sami studenci. Ich zadaniem jest nie tylko spędzić czas na zabawie z podopiecznymi, ale przede wszystkim pomóc im w odrobieniu lekcji, w nauce, w wytłumaczeniu trudnych i niezrozumiałych dla nich zagadnień. Jednak to tylko część zadań jakie spełniają. Największą pomoc, jaką mogą dać od siebie, to po prostu być. - Jesteśmy. To może brzmi trochę banalnie, ale my jesteśmy dla nich, a oni dla nas. Chcemy, aby czuli się ważne. Każde dziecko ma swojego Skrzydlatego i tym samym czuje, że przychodzi on dla niego, spędza czas tylko z nim, rozmawia tylko z nim. Każdy Skrzydlaty bierze jednego podopiecznego pod swoją opiekę i stara się dodawać mu skrzydeł i próbuje rozwijać go w dobrym kierunku. - opowiada o idei projektu Iza. Razem z Sandrą Musioł od października 2015 roku sprawuje nad nim pieczę, a sama inicjatywa działa od początku 2014 roku.

Relacje, które są budowane między Skrzydlatym a dzieckiem oparte są na zasadach koleżeństwa i zaufania. - Początkowe dni pracy z dziećmi są ciężkie. Jeśli dziecko zobaczy kogoś pierwszy raz, to jest nieufne. Po pewnym czasie pokazuję mu jednak, że też jestem człowiekiem, że nie stoję ponad nim, jestem jego starszym kolegą, który chce z nim spędzić czas. Jeśli zdobędzie się zaufanie tego dziecka, to potem idzie z górki. - tłumaczy Skrzydlaty Mateusz Przysiężny, student II roku prawa. To sprawia, że każdy z podopiecznych wie, że może przyjść i zwierzyć się także ze swoich osobistych trudności, jakie napotyka w życiu, ale również porozmawiać o każdej innej sprawie. W zamian za to zostaje wysłuchany i może liczyć na rady od starszych kolegów. Receptą na to, aby układ między nimi działał jest indywidualne dopasowywanie Skrzydlatego do dziecka. Kluczem jest posiadanie przez nich tych samych cech, dzięki którym będą mogli znaleźć wspólny język. - Bardzo dobrze dogadują się ze swoją Skrzydlatą, wzajemnie się dopełniają. Panuje dobra atmosfera, co sprawia, że ona zawsze wie z czym ja mam problem, kiedy potrzebuję pomocy zawsze mnie wesprze. To był świetny pomysł z wymyśleniem tego projektu, bo oni naprawdę są potrzebni. Mimo tego, że są tutaj od nauki, to i tak dają od siebie więcej, dają od siebie bardzo wiele. - mówi Nikola, jedna z podopiecznych.



Razem można więcej

Świetlica Oaza, w której odbywają się zajęcia, działa w ramach Fundacji Pomocy Dzieciom i Rodzinie Horyzont w Opolu. Mogą do niej uczęszczać dzieci od pierwszej klasy podstawowej do 15 lat i nie ma żadnych kryteriów, jakie powinni spełniać rodzice, zapisujący swoje pociechy. Zajęcia ze Skrzydlatymi mają miejsce raz w tygodniu, przez dwie godziny, ale nie są obowiązkowe. Oprócz pomocy w odrabianiu prac domowych wolontariusze grają i bawią się z podopiecznymi, a dla tych Fundacja organizuje również liczne warsztaty, spotkania, wyjścia i wycieczki.

Taka przyjemna atmosfera sprawia, że każdy przychodzi tam z pozytywnym nastawieniem i jednocześnie jest ona jednym z powodów, dla których studenci decydują się na takie spędzanie swojego czasu wolnego. - Nie lubię siedzieć w domu i nie lubię mieć niezagospodarowanego czasu, więc dla mnie to jest fajna opcja i nie wyobrażam sobie tygodnia, żeby nie przyjść tutaj. Jeśli nawet nie ma mojego podopiecznego, to mogę przyjść i posiedzieć z innymi dziećmi i w żaden sposób nie jest to męczący obowiązek. - podkreśla Mateusz.

Trudności można napotkać wtedy, kiedy przychodzi do nauki języka obcego, do rozwiązywania zadań z matematyki czy fizyki. Czasami trzeba odświeżyć sobie lektury albo przypomnieć zagadnienia z polskiej gramatyki. Może zdarzyć się tak, że nauczyciel w szkole tłumaczył dzieciom w inny sposób niż zna wolontariusz. Jego zadaniem, w takiej sytuacji, jest zrozumieć metodę nauczyciela, bo taka np. jest wymagana na sprawdzianie i wytłumaczyć je dziecku. - Pamiętam jedną sytuację, w której we trzy pracowałyśmy nad zadaniem z matematyki z drugiej klasy podstawowej i nie rozumialiśmy, o co w nim chodzi. - wspomina Iza. - Ale zawsze jest Internet, są inni wolontariusze, jest wychowawczyni - pani Ania. Jednak jak mówiła Weronika (pomysłodawczyni projektu) nie ważne czy siedzisz z dzieckiem piętnaście minut, godzinę lub dwie, ważne, żeby się nauczyło. Potem, kiedy dziecko przychodzi i mówi, że dostało cztery, to jest takie „Tak, udało się nam!” - dodaje.

Wojciech Zabrocki, prezes Fundacji, zachęca do angażowania się w wolontariat - To jest ciekawe doświadczenie, dlatego jeśli ktoś ma czas i chęć uczestniczenia w organizowanych dla dzieci zajęciach, to jak najbardziej jest możliwość dołączenia. Mamy też drugą świetlicę w Groszowicach, do której też serdecznie zapraszamy.

I choć praca z dziećmi nie należy do łatwych, to i tak można otrzymać od nich najpiękniejsze dary, jakimi są ich otwartość, szczerość, uśmiech, uciecha z najmnijszych rzeczy. Dla samego uczucia bycia potrzebnym, warto poświęcić swój czas, a tym samym pozwolić, aby radość dzieci dodawała nam skrzydeł, a my możemy odwdziżyć się im tym samym – uskrzydlać.



foto. Agata Patola

POMAGAJĄC INNYM, UBOGACAM SAMEGO SIEBIE

Już za parę dni Maciek Kochański odda fotel przewodniczącego Samorządu Studenckiego naszej uczelni. W rozmowie z nami opowiedział, jak godzi wszystkie obowiązki, co motywuje go do działania i jakie ma rady dla swojego następcy.



TEKST ASIA GERLICH

Okres pełnienia przez Ciebie funkcji przewodniczącego SSUO dobiega końca. Spróbujmy podsumować te dwa lata. Czy jest coś z czego jesteś wyjątkowo dumny i co jest dla Ciebie największym sukcesem?

Przed wszystkim po poprzedniej kadencji poprzeczka była zawieszona wyjątkowo wysoko, ponieważ mieliśmy wiele rzeczy naj: najdłuższe Juwenalia w Polsce, najdłuższe otrzęsiny w Polsce. I stawienie czoła tak wysokiej poprzeczce było szaleństwem, rzucaniem się na głęboką wodę. Ale udało mi się stworzyć fantastyczny zespół z ludźmi o wysokich ambicjach, którzy nie chcieli zajmować się rzeczami najlepszymi, ale najważniejszymi. To szalenie ważne, że nie tylko najlepsze rzeczy, ale także najważniejsze. Udało nam się te wszystkie eventy polepszać, pozyskać więcej pieniędzy dla studentów, a także zaistnieć na płaszczyźnie ogólnopolskiej, ponieważ samorządność studencka na uczelni to jedna kwestia, ale ma także swoje odniesienia ogólnopolskie i światowe. I w tej „polityce” samorządowej, ogólnopolskiej udało nam się działać niesamowicie wiele. Kosztowało to dużo poświęcenia wielu ludzi, niektórzy spędzili setki godzin w pociągach, autobusach, czasami nawet na stopa, jeżdżąc na posiedzenia, więc wydaje mi się, że to jest olbrzymi sukces. Że udało nam się nie tylko podnieść poziom na tym lokalnym obszarze, ale także przede wszystkim w tej ogólnopolskiej samorządności i zaistnieć w głowach ludzi. Już nikt nie myli Opoli z Olsztynem.

Czy Twoja przygoda z SSUO przebiegła zgodnie z „oczekiwaniami”? Było tak, jak sobie wyobrażałeś? Czy było coś co totalnie Cię zaskoczyło i na co w ogóle nie byłeś przygotowany?

Absolutnie nie. Całkowicie inaczej myślałem, że wygląda samorządność studencka. Studenci tacy jak ja, kiedy przychodziłem do samorządu studenckiego, głównie widzieli Juwenalia, wydarzenia w kulturze, czyli to, co jest najmocniej widoczne. A to nie jest kwintesencja samorządności. To jest trzecio-, jak nie piątorzędna kwestia, chociaż najmocniej widowiskowa. Samorządność studencka to przede wszystkim te codzienne spotkania ze studentami, ponieważ większość ludzi nie uświadamia sobie, jak wiele osób przychodzi do nas szukając pomocy. Samorządność studencka to kwestie stypendialne, to kwestie pomocy każdemu jednemu studentowi. I na pewno nie spodziewałem się tego, że tak wiele osób oczekuje pomocy, ale jednocześnie olbrzymią dumą napawa mnie to, że Ci studenci wiedzą, gdzie jej szukać i znaleźć u nas.

Studiujesz Pedagogikę, jesteś przewodniczącym SSUO oraz członkiem Rady Wykonawczej w Parlamencie Studenckim RP. Dla niektórych samo studiowanie to za dużo. Jak udaje Ci się pogodzić wszystkie obowiązki?

Podając się tych dwóch funkcji, miałem pełną świadomość tego, że na dwa lata zawieszam swoje życie osobiste i że jedyny wolny czas jaki będę posiadał to czas w pociągu. Jednak i on nie jest wolny, bo zazwyczaj

przygotowuję jakieś szkolenia, podsumowania, czymś się zajmuję. Nie jest to łatwe. Na pewno łączenie tych trzech rzeczy, czyli studiowania, samorządności opolskiej i ogólnopolskiej jest dużym wyzwaniem, ale to taka przygoda, taka jazda bez trzymanki. To tak jakby jechać w wesołym miasteczku na największej maszynie, bez zapiętych pasów. Trzeba się mocno trzymać, mocno wierzyć, otaczać się właściwymi ludźmi i walczyć o to. Gdyby nie zespół, który posiadam w Opolu, nie mógłbym się spełniać na arenie ogólnopolskiej. Gdyby nie zespół ogólnopolski, nie mógłbym się spełniać w Opolu, ponieważ musiałbym tam być na stałe, wszyscy moi koledzy są tam na stałe, jestem jedyny spoza.

Co Cię motywowało do działania? Masz może jakieś ulubione hasło, cytaty?

Mam swoje motto życiowe: „Całe życie pytali mnie, kim chcę zostać, a ja nigdy nie chciałem zostać, zawsze chciałem iść”. Jestem człowiekiem który po dwóch, trzech, pięciu latach nudzi się tym, czym się zajmuje. Potrzebuję nowych bodźców, nowych ludzi, nowych zespołów. Jestem „zwierzęciem stadnym”, czyli lubię przebywać z ludźmi. Największą motywacją są dla mnie ludzie. Gdy widzę jak dwa lata temu jako zespół zaczynaliśmy, pelzając w tej samorządności studenckiej, a w tej chwili znaczna część wydarzeń odbywa się bez mojego większego wkładu. Mogę powiedzieć, że nasz zespół dojrzał do tego, że ma własne pomysły i inicjatywy, że ja mogę przychodzić i „spiąć śmietankę” (śmiech). Chodzi tylko i wyłącznie o to, żebym swoim stanowiskiem mógł zaświadczyć, że to będzie fajne i faktycznie tak jest. Ci ludzie wykonują ciekawe pomysły, przychodzą z nimi i kompleksowo je wykonują. Efektem jest to, że w samym kwietniu i maju mamy kilkanaście wydarzeń, gdyby podzielić Piastonia na pojedyncze wydarzenia.

A były takie momenty, w których miałeś dość i chciałeś się poddać?

Przeziębienie zdarza mi się co dwa tygodnie mieć słabszy dzień. Kiedy przyjeżdża się w poniedziałek, kiedy siada się w fotelu, kiedy uświadamia się sobie, że wszyscy wypoczęci po weekendowym odpoczynku są gotowi do działania. A ja okazuje się, że przyjeżdżam po wyjeździe tak jak tydzień temu, kiedy miałem okazję być w Poznaniu, Białymstoku, stolicy i Częstochowie, gdzie po trzech nieprzespanych nocach, kiedy spałem 5 godzin, poniedziałek jest zawsze ciężkim momentem. Kiedy zderzam się z rzeczywistością, kiedy wszyscy wypoczęci, a ja zmęczony. Wszystkie skumulowane kwestie wylewają się na głowę. I takie wypadki zdarzają się często i trwają do momentu, aż nie usiądę w biurze i nie przyjdą ludzie, którzy mnie otaczają. Wtedy chce mi się na nowo.

„SAMORZĄD STUDENCKI TO
NAJLEPSZA KUŹNIA
KOMPETENCJI JAKA MOŻE BYĆ„

nowe osoby, które chcą pracować na rzecz środowiska akademickiego.

Kiedyś powiedziałeś, że jesteś „społecznikiem”. Co to dla Ciebie znaczy? Czy to pomaga w sprawowaniu funkcji przewodniczącego?

Pomaga. Jestem typowym społecznikiem, jestem osobą jaka nie byłaby w stanie siedzieć przy komputerze i klepać na nim przez osiem godzin dziennie. Jestem człowiekiem, jaki nie może wstać o godzinie siódmej z myślą, że do godziny piętnastej będzie siedział zamknięty w wąskim pokoju, z kawą przy komputerze. Jestem społecznikiem, co oznacza, że uwielbiam otaczać się ludźmi, pomagać im z codziennymi wyzwaniami i stawiać wspólnie temu czoła. Jednocześnie ubogacam samego siebie, ponieważ ucząc czy pomagając innym, tak de facto uczymy i pomagamy samemu sobie i to wydaje mi się kwintesencją bycia społecznikiem. Człowiekiem jaki staje się lepszy dla i poprzez innych ludzi.

A jak idzie pisanie pracy magisterskiej?

Na ogół piszę ją w późnych godzinach nocnych i w dodatku w pociągach, więc myślę, że jak PKP się zgodzi to wkleję ich logo i podziękowania na ostatniej stronie (śmiech). Nie jest to łatwe, ponieważ piszę na temat gazet, więc dużo czasu muszę spędzać nad przekopowywaniem tych gazet. Nie zawsze da się je wypożyczyć, szczególnie te dawniejsze,

„ZAWSZE BĘDĘ MIAŁ TĘ KOSZULĘ
ODPIĘTĄ I DOPÓKI JESTEM
PRZEDSTAWICIELEM STUDENTÓW,
TEJ KOSZULI NIGDZIE NIE ZAPINAM,,

dlatego każdą wolną chwilę muszę spędzać w bibliotece. Z tego miejsca chciałbym też podziękować panu Nyczowi, który się mną opiekuje. Za to, że też ma pewien dystans do tego wszystkiego. Trzeba pamiętać, że studia to nie tylko nauka, ale też kuźnia kompetencji. I chociaż w moim życiu zdobywam więcej kompetencji niż nauki, to mam nadzieję, że z końcem maja, jak skończy się moja kadencja, będę mógł poświęcić się tylko temu.

Teraz pytanie, które zadaje sobie połowa uczelni: Co z tą hucznie zapowiadaną przychodnią w Spójniku? Miała ruszyć w styczniu. Mamy początek maja, a tu dalej cisza?

Z przychodnią największy problem polega na tym, iż zderzyliśmy się z pewną rzeczywistością techniczną. Przygotowanie dokumentacji, a także przygotowanie budynku, zaadaptowanie pod przychodnię jest większym wyzwaniem niż nam by się wydawało. Przychodnia jest dosyć specyficzną jednostką, ponieważ posiada osobne wymagania dotyczące choćby tego, że musi być osobne wejście, a żeby było osobne wejście trzeba załatwić zezwolenie na przebicie się przez ścianę nośną. Aby zdobyć zezwolenie na przebicie się przez ścianę nośną, trzeba wyprodukować wiele „papierów”, otrzymać kilka zgód, więc jest to dosyć duży kłopot. Głęboko wierzymy w to, że po wakacjach nie tylko pojawi się przychodnia, ale także pojawi się kolejna budowa na naszym kampusie i będzie to stołówka studencka, tak mocno przez nas wyczekiwana.

Czy jest już ktoś chętny na Twoje stanowisko?

Nie mogę podawać nazwisk, ale zgłosiło się już do mnie kilka osób, które pytały się mnie czym to się je, jak to jest być przewodniczącym. To tylko dobrze świadczy o naszym samorządzie, o tym, że ta samorządność na naszej uczelni mocno kwitnie. Są samorzady studenckie gdzie nie zgłasza się nikt. Jesteś w dobrym punkcie samorządności, gdzie ludzie sami się zgłaszają i są chętni do pracy. A to jest pełen etat, duża odpowiedzialność, olbrzymia ilość poświęconego czasu, a przede wszystkim nie dość, że nie otrzymujemy za to pieniędzy, co uważam za słuszne, często spotykamy się jeszcze z klasycznym hejtem, dlatego dobrze, że ciągle znajdują się



foto. Agata Patola

Jest już ustalona data wyborów?

Nie ma jeszcze ustalonej daty, ona się pojawi jak zwołamy posiedzenie w ostatnim tygodniu maja. Zwyczajowo przyjęło się, że u nas przewodniczący kończy pełnić swoją kadencję pod koniec maja i ma dwa tygodnie na zwołanie posiedzenia. Ale to jest zwyczaj, to nie jest przepis. A ja zamierzam się do tego zwyczaju dostosować, czyli za jakieś maksymalnie dwa miesiące, może wcześniej będziemy znali nowego przewodniczącego bądź przewodniczącą samorządu.

Masz jakieś rady dla przyszłego przewodniczącego?

Tak, żeby był przygotowany na duże zmiany- pod kątem własnej osoby i pod kątem spojrzenia innych osób na niego, i pod kątem tego w co wierzy, pod kątem tego jak widzi samorządność studencką. Bycie przewodniczącym samorządu studenckiego to codzienne zmiany. Nie jestem takim samym człowiekiem, jakim byłem dwa lata temu. I to samo przekazał mi wtedy przewodniczący jaki ustępował, że Maciek szykuj się na to, że ludzie będą mówić, że się zmieniłeś i tak będzie. I faktycznie tak jest. Przede wszystkim trzeba się z tym pogodzić, że wszystko się zmienia. Ilość obowiązków, ilość tematów często poważnych, zasiadanie chociażby w kolegium, gdzie posiada się wiedzę, o której nie powinno się mówić na zewnątrz. To zmienia człowieka, powoduje, że stajemy się poważniejsi, ponieważ też poważniejsze są zadania, jakie są przed nami stawiane. Ale ważne jest w tym wszystkim to, żeby się nie pogubić, żeby nie zapinać koszuli na ostatni guzik. Ja na przykład przyjąłem za zasadę, że zawsze będę miał tę koszulę odpiętą i dopóki jestem przedstawicielem studentów, tej koszuli nigdzie nie zapinam. Chyba, że jest to faktycznie wyjątkowy bankiet, gdzie muszę - to tylko i wyłącznie do zdjęć.

Sam czujesz, że się zmieniłeś?

Tak, czuję, że mocno się zmieniłem. Nie da się ocenić czy na lepiej czy na gorzej, na inaczej. Na pewno mocno spowaźniałem przez te dwa lata (śmiech). Zobaczymy jak będzie, kiedy skończę kadencję i znowu będę tym mniej poważnym człowiekiem. Każdy człowiek przechodzi zmiany w momencie, kiedy ponosi odpowiedzialność za trzynastę tysięcy innych ludzi, za kilkudziesięciu swoich samorządowców i te zmiany są konieczne. Ale w jaki sposób ten człowiek będzie się zmieniał, to zależy od niego.

Gdybyś mógł cofnąć czas, wystartowałbyś ponownie w wyborach na przewodniczącego SSUO?

Zdecydowanie tak. Samorząd studencki to jest najlepsza kuźnia kompetencji, jaka może być pod wieloma względami. Wiadomo, że koła naukowe są lepsze pod kątem naukowym, ale pod kątem społecznym zdecydowałbym się na tę przygodę w samorządzie.

Jakie są Twoje plany zawodowe na przyszłość? Spotkamy Cię jeszcze na uczelni?

Od czerwca moim podstawowym celem stanie się obrona pracy magisterskiej i jak już to się stanie zacznę zastanawiać się, co dalej robić w życiu. Jest parę miejsc, gdzie mógłbym się rozwijać i robić to, co lubię, ale które z nich będzie tym kolejnym? Na to poszukam odpowiedzi po magisterce.



foto. Kinga Bura

KIERUNEK LEKARSKI CORAZ BLIŻEJ

Wniosek o utworzenie kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Opolskim liczy ponad dwa tysiące stron. Dotychczas projekt był pozytywnie opiniowany w Warszawie. Minister Jarosław Gowin podczas niedawnej wizyty w stolicy regionu określił go jako najlepszy ze wszystkich wniosków uczelni wyższych. Miasto i Uniwersytet mówią jednym głosem: w Opolu potrzebna jest uczelnia, która będzie kształciła lekarzy.

O idei kształcenia medyków na Uniwersytecie Opolskim rozmawiamy z prof. dr hab. Wiesławą Piątkowską-Stepaniak, prorektorem ds. promocji i zarządzania.



TEKST MONIKA MITULLA

Na jakim etapie jest o utworzenie kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Opolskim i czy jest możliwy scenariusz, według którego kierunek lekarski nie powstanie?

Wniosek o utworzenie kierunku lekarskiego przeszedł pierwszy etap - został zaakceptowany, pod względem formalnym, przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego i przez Ministerstwo Zdrowia. W związku z tym został skierowany do zaopiniowania przez Państwową Komisję Akredytacyjną i dziś jest w procedowaniu. Opinia Państwowej Komisji Akredytacyjnej będzie dla nas ważna, ponieważ, jeżeli wniosek zostanie pozytywnie rozpatrzony, wróci do obu tych ministerstw do ponownego zaakceptowania. W kolejnym etapie musimy w Ministerstwie Zdrowia przedstawić już dopracowaną umowę, która określi, na jakich zasadach będą funkcjonowały Uniwersytet Opolski i szpital, który będzie podstawowym dla kierunku zapleczem, czyli kliniką. Przewidujemy, że będzie to Wojewódzkie Centrum Medyczne w Opolu. Wszystkie prace, które teraz prowadzimy, właśnie tego dotyczą - przygotowania należytej umowy między Uniwersytetem a szpitalem. WCM nie będzie jednak jedynym zapleczem, bo dzisiaj mamy już 11 umów ze szpitalami. Chcemy te umowy jeszcze bardziej szczegółowo dopracować, ale szpitale są otwarte na przyjęcie studentów. Natomiast przekształcenie z czasem WCM-u w szpital uniwersytecki to kolejny etap. Liczymy zatem, że kierunek lekarski powstanie i otworzymy go w roku akademickim 2017/2018.

Czyli rekrutacja miałaby się rozpocząć już za rok?

Takie są nasze przewidywania i z tego powodu przygotowujemy infrastrukturę na pierwszy rok (zanim zaczniemy budowę Collegium Medicum). Projekt budowlany jest w trakcie przygotowywania i liczymy, że będzie gotowy już w tym roku. Zanim jednak w pełni skończymy tę inwestycję, musimy mieć dla pierwszego roku studiów przynajmniej trzy pracownie specjalistyczne. Tworzymy je. Powstają też plany zakupu sprzętu i całej aparatury. Słowem: w ciągu roku powstanie zaplecze na pierwszy rok studiów.

Gdzie będą się odbywały zajęcia pierwszego roku? W którym budynku?

Pierwszy rok studiów to studia teoretyczne, nie kliniczne. Mamy do wyboru wiele lokalizacji. Zajęcia będą się odbywały w dwóch miejscach. Przykładowo miejsce dla anatomii już mamy. To jest pięknie wyremontowane pomieszczenie w budynku Mrowiska, tam, gdzie mieściła się Chemia. Jesteśmy po słowie z Panem Dziekanem - profesorem Piotrem Wieczorkiem, który wyraził zgodę i użyczy nam na ten rok tych pomieszczeń. Drugim miejscem jest budynek biotechnologii, na ulicy Kominka, gdzie też są ciekawe, dobre pomieszczenia i tam są pracownie, które na ten pierwszy rok byłyby potrzebne.

Ilu studentów będzie liczył pierwszy rok?

Zakładamy we wniosku, że byłoby to 60 osób. Liczymy na zgodę na taką grupę. Kierunek lekarski to jest kierunek niezmiernie oblegany. Nie

martwimy się o to, czy chętni studenci będą, jednak uważamy, że należy się jak najlepiej przygotować do uruchomienia tego kierunku i zadbać o jego jak najwyższy standard. I to czynimy.

A co z wykładowcami?

Kadra naukowa jest zaplanowana. We wniosku wykazaliśmy 320 osób, które bezpośrednio będą związane z dydaktyką na kierunku lekarskim. Musieliśmy to zrobić.

Skąd pochodzą ci wykładowcy? Czy będą to lokalni lekarze z dorobkiem naukowym, czy profesorowie spoza regionu?

W skład kadry na szczeblu doktora nauk medycznych wchodzi pracownicy szpitali z naszego regionu. To jest 31 osób, które wymieniliśmy we wniosku - nasi młodzi, prężni doktorzy nauk medycznych, często z już zaawansowaną pracą habilitacyjną. Niektórzy w ciągu roku, dwóch, habilitację ukończą. Tę kadre doktorską mamy więc swoją, że tak powiem. Natomiast profesorska kadra to grupa kilkunastu osób, profesorów, którzy wyrazili zgodę, by firmować nam kierunek i prowadzić u nas zajęcia. Profesorów mamy właściwie w większości ze Śląska - z Zabrza i Katowic. Słowem, tutaj profesura zaoferowała nam duże wsparcie.

Czy studenci z zagranicy będą mogli studiować na kierunku lekarskim na zasadach komercyjnych w języku angielskim?

Właściwie cała profesura, doktorzy i lekarze deklarują chęć prowadzenia zajęć w języku angielskim. W zasadzie wszystkie uczelnie medyczne taki cykl prowadzą. To oczywiście perspektywa, z której nie możemy zrezygnować. Pierwszym krokiem będzie uruchomienie kierunku w języku polskim, natomiast w przyszłości otworzymy się na Zachód i na Wschód, na cudzoziemców. Wtedy przygotujemy cykl nauczania w języku angielskim. Oczywiście będą to drogie studia.

Utworzenie wydziału medycznego nie jest już tylko sprawą Uniwersytetu, ale również całego środowiska akademickiego w Opolu. Czy Uniwersytet planuje w związku z tym współpracę z Politechniką Opolską, która przecież kształci studentów na kierunkach okołomedycznych, takich jak fizjoterapia, biomechanika, zdrowie żywienie lub innymi opolskimi uczelniami?

Uniwersytet Opolski, otwierając kierunek lekarski, na pewno otwiera się na wiele tych dziedzin, które w naszym Uniwersytecie już funkcjonują. Jedną z takich dziedzin jest fizyka medyczna. Zespół pana profesora Mana już jest zaangażowany we współpracę z Vital Medic w Kluczborku. Pan profesor Wieczorek i zespół chemików również jest aktywny pod względem badań prowadzonych we współpracy ze środowiskiem lekarskim. Rozmowy trwają, projekty już się tworzą. Poprosiliśmy naszych pracowników z teologii o współpracę w obszarze etyki i łaciny przy tym kierunku. Warto pamiętać też o tym, że ta współpraca przyniesie wiele korzyści chemikom, fizykom, biotechnologom, ale też socjologom, psychologom oraz teologom.

Myślimy o połączeniu w przyszłości dwóch uczelni, Uniwersytetu i Wyższej Szkoły Medycznej, która mieści się tuż za płotem, na ulicy Katowickiej. Ta idea ma duże wsparcie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, jest to wręcz ich sugestia dla nas. Jest wstępna zgoda obu stron i myślę, że istnieją wielkie szanse na realizację tej idei.

Właśnie, chciałabym do tego nawiązać. Wstępnie starania o wydział lekarski rozpoczęto we współpracy z Państwową Medyczną Wyższą Szkołą Zawodową, jeszcze pod koniec ubiegłego roku zostały poczynione pierwsze ustalenia między uczelniami. Jednak PMWSZ wycofała się z nich. Jak więc wyglądają relacje między ośrodkami?

Zainspirowałam utworzenie federacji tych dwóch uczelni, ale myślę,

że ta idea potrzebowała trochę czasu. Dzisiaj, kiedy kierunek lekarski nabrał takich wymiernych kształtów, koledzy z Wyższej Szkoły Medycznej zaakceptowali stan rzeczy i również widzą, że może zamiast dzielenia się, powinniśmy się zjednoczyć. Może oni też mieli aspiracje, żeby utworzyć kierunek lekarski. Podkreślam: może. Dziś jest faktem, że tylko Uniwersytet Opolski otrzyma, przynajmniej taka jest deklaracja Ministerstwa, zgodę na ten kierunek. Na pewno nie otrzyma takiej zgody Wyższa Szkoła Zawodowa. W związku z tym sądzę, że dziś mamy klimat do tego, żeby się połączyć. Wymagało to trochę czasu, może trochę za długo dojrzewiałyśmy, ale ważne jest to, że dzisiaj wszystko się dobrze układa.

Do resortu wpłynęło kilkanaście wniosków o utworzenie kierunku lekarskiego z całej Polski.

Tak, dwa dostały zgodę. Pan Wiceminister Pinkas (wiceminister w resorcie zdrowia) wyraźnie powiedział, że spośród tych kilkunastu wniosków jest wstępna zgoda Ministerstwa tylko na dwa, Uniwersytetu Opolskiego i jednej z uczelni warszawskich. Zaznaczam: wstępna, ponieważ procedura jeszcze trwa. To nas bardzo zadowala, tym bardziej, że Opolszczyzna to jedyny region, który nie ma uczelni kształcącej lekarzy. I jest to jedyny region, w którym wskaźnik ilości pacjentów na jednego lekarza jest najgorszy. Tak wysoki, że pasuje nas na samym szarym końcu. Jest jeszcze wiele innych punktów, które wskazują, że region musi być wzmocniony, jeżeli chodzi o dopływ młodych lekarzy, którzy chcą tu pracować, zostać. Kadra lekarzy w regionie starzeje się, ten wskaźnik też nie jest najlepszy. Słowem, wiele czynników wskazuje na to, że kierunek lekarski to nie tylko sprawa Uniwersytetu, ale i regionu.

Jaki jest koszt całej inwestycji - wyposażenia, infrastruktury itp.? Jakie są jej źródła finansowania?

Aplikowaliśmy do Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego o dofinansowanie w wysokości ponad 41 mln zł. Te pieniądze przeznaczylibyśmy na stworzenie infrastruktury, czyli rozbudowę budynku przy Oleskiej 48 pod kierunek lekarski, ale również na wyposażenie, sprzęt, stworzenie centrum symulacji medycznej. Słowem: na wszystko to, co jest niezbędne, by kierunek lekarski trzymał dobry, wysoki poziom kształcenia. Oprócz tego myślę, że będziemy jeszcze zabiegać o pozyskanie środków zewnętrznych od darczyńców, sponsorów, na przygotowanie samego kierunku.

Planujemy złożyć wniosek o ponad 1 mln 600 tys. zł do Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Wniosek złożony będzie w ramach konkursu dotyczącego realizacji programów kształcenia o profilu ogólnoakademickim albo praktycznym, dostosowanych, w oparciu o analizy i prognozy, do potrzeb gospodarki, rynku pracy i społeczeństwa, zakładających w szczególności tworzenie i realizację nowych kierunków studiów. Chcemy w ten sposób pozyskać źródło finansowania zaplecza technicznego oraz kadry technicznej, która też jest niezbędna, oraz wielu elementów, które wiążą się z poszczególnymi pracownikami.

Kierunek i samo utworzenie kierunku nie jest tanie, ale dodam, że mamy milion złotych wsparcia z województwa opolskiego, przekazany przez zarząd sejmiku województwa. Kolejny milion zł otrzymaliśmy od miasta.

Kiedy rozpoczną się prace budowlane w budynku przy Oleskiej 48?

Jeżeli wszystko pójdzie pomyślnie to sądzę, że w styczniu ruszymy z budową.

Czy to oznacza, że kierunki, które mają tam aktualnie zajęcia, zostaną przeniesione? Jak będzie wyglądała logistyka całego przedsięwzięcia?

Wszystko odbędzie się bez uszczerbku dla studentów. Zagospodarujemy parter i zaplanujemy przybudówki. Będziemy tak prowadzić budowę, że przejścia na te piętra, na których będą się normalnie odbywać zajęcia, będą zachowane - tak samo, jak pracownie specjalistyczne dla kierunków z Fizyki czy innych wydziałów. Zostawimy jedno piętro bez zmian. Budynek zostanie podniesiony, dobudujemy kolejne piętro. Plany architektoniczne są gotowe. Nasi koledzy matematycy, fizycy, informatycy zaakceptowali je, więc nie powinno tutaj być problemu. Nie rozwalimy wszystkiego (śmiech).

* Tuż po rozmowie, pojawiły się już dobre wieści o zatwierdzeniu kierunku lekarskiego przez Polską Komisję Akredytacyjną. Wniosek trafi teraz do do ministerstwa nauki i szkolnictwa wyższego oraz do ministerstwa zdrowia, gdzie będzie czekać na ostateczną decyzję.



foto. wizualizacja Collegium Medicum/ źródło: uni.opole.pl

MENTALNIE JESTEŚMY CAŁKIEM INNI

foto. Agata Patola

GRUZINKA W POLSCE

Studia w Polsce przyciągają coraz więcej studentów z różnych zakątków świata. Gruzini nie są wyjątkiem. O przyczynach podjęcia studiów w Polsce i swoich wrażeniach z pobytu tutaj opowiedziała nam Viktoria Kvaratskhelia - studentka III roku filologii angielskiej.



TEKST IRENA BIŁOUS

Od czego wszystko się zaczęło? Dlaczego Polska?

Studiowałam filologię angielską w Gruzji, ale nie podobało mi się to, że wykładowcy nie byli wystarczająco wymagający. Oczywiście w Europie poziom edukacji jest całkiem inny niż w Gruzji - mam na myśli wyższy. Co więcej, dyplom europejski jest o wiele bardziej ceniony. A Polskę wybrałam ze względu na jej położenie geograficzne (bo jest stosunkowo blisko domu) i tani koszt życia w porównaniu do innych państw.

Trudno było Ci się zaadaptować? Jak wyglądały pierwsze dni w nowym miejscu?

Dostosować się było bardzo ciężko, przecież to jest całkiem inny kraj, z innymi regułami. Szczególnie trudne były pierwsze trzy tygodnie - nie znałam języka ani kogoś, kto mógłby mi pomóc, a po angielsku przecież nie wszyscy rozmawiają. Ponadto przyzwyczaiłam się do bycia z rodziną i rozstanie było dla mnie trudne. Ale myślę, że to dobra decyzja, ponieważ nauczyłam się samodzielnego życia i stałam się bardziej niezależna i odpowiedzialna.

Czym różnią się studia w Gruzji od studiów w Polsce?

Od razu zauważyłam, że w Gruzji prawie nie rozmawialiśmy między sobą po angielsku i nie przydawaliśmy temu większego znaczenia, co oczywiście odzwierciedlało się w naszej wiedzy. Tu z kolei mówimy tylko po angielsku, dzięki czemu mam teraz bogate słownictwo i nauczyłam się rozmawiać w tym języku bez skrępowania i wstydu. Jest tu także więcej obcokrajowców, co daje możliwość doskonalenia swojego angielskiego poza murami uniwersytetu.

Jakie są według Ciebie najbardziej widoczne różnice kulturowe obu państw?

Kultury są zupełnie różne, mentalność jest inna i żeby to zobaczyć koniecznie należy odwiedzić Gruzję. Osobiście uważam, że Gruzini „cieplej” zachowują się wobec siebie i zawsze są gotowi pomóc, w odróżnieniu od Polaków, którzy wszystko próbują robić samodzielnie. Z drugiej strony Polacy są lepiej zorganizowani i bardziej szanują prawo w porównaniu do obywateli Gruzji.

Czujesz się dyskryminowana lub traktowana inaczej niż wszyscy z powodu swojego pochodzenia?

Dyskryminacji wcale nie czuję, wręcz przeciwnie - kiedy ludzie dowiadują się o moim pochodzeniu - podziwiają mnie i ciekawią się, jak tu trafiłam lub pytają o kulturę. Na początku nawet wykładowcy udzielali mi indywidualnej pomocy, ponieważ rozumieli, że jestem tu sama i ciężko jest mi poradzić sobie bez znajomości polskiego, jestem im za to bardzo wdzięczna, tym bardziej, że niektórzy czynią to nadal. Poza tym trafiam czasami na ludzi, którzy uważają, że jestem z Turcji, aczkolwiek rozmawiam po gruzińsku, lub w ogóle nie mają pojęcia, gdzie znajduje się Gruzja i myślą, że przyjechałam ze Stanów, co jest nielogiczne i śmieszne. Mało tego, zdarzało mi się słyszeć, że Gruzja jest autonomiczną częścią Turcji czy Rosji, co mnie, jako Gruzinkę, strasznie oburzało i obrażało.

Jakie są twoje wrażenia z pobytu w Polsce?

W Polsce czuje się wspaniale. Od kiedy tu przyjechałam, znalazłam wielu przyjaciół i znajomych z różnych krajów. Mogę też dużo podróżować, bo stąd jest wszędzie blisko i można nawet spontanicznie wsiąść do autobusu i w kilka godzin znaleźć się w dowolnym państwie Europy Środkowej. Byłam już w Niemczech, Czechach, Austrii, Szwecji, Danii, Słowacji i nie zamierzam się zatrzymywać, bo gdy raz poczujesz, czym są podróże - nie możesz już przystanąć.

Study in Poland attracts more and more students from all over the world, the Georgians are not an exception. The III year student from English Philology - Viktoria Kvaratskhelia shared with us the reasons of studying in Poland and her impressions of being here.

How it all began? Why Poland?

I had been studying English Philology in Georgia for three years, but I was not really satisfied by the educational system and teachers were not demanding and strict enough to students. In Europe situation is different. Moreover, European diploma is more valuable everywhere. And I have decided to choose Poland because, more or less, it is closer to Georgia and financially affordable than other European countries.

Was it difficult to adapt? How were the first days of being here?

In the beginning, it was quite hard for me to adapt, because it is completely different country with different culture, rules and values. Especially the first three days were really challenging for me – my Polish was very poor and, by that time, I had no friends, who could help me and, unfortunately not everyone knows English. What is more, I got used to be with my parents all the time and going abroad and being independent was really difficult for me. But, I believe, that it was a really good choice, because now I have an experience being responsible and independent.

What is the differences between Georgian educational system and Polish?

One should say, that in Georgia we were not really speaking in English during our classes and we did not pay an attention to that, and of course it affected our English speaking skills. In Opole University, we speak only in English and, thanks to that, my language have improved and I can say that now I speak almost without any obstacles and barriers. Also, there are a lot of foreign students and communication with them helps to develop your English skills outside the University.

What is the cultural differences between Poland and Georgia?

Indeed, cultures are very different from each other, for instance, we have different mentality in Georgia. It's hard to explain but it will be better to see it when you are there. In my opinion, Georgians are the way more friendly and warm to each other and are always ready to help you. Polish people are more different from that perspective, and they try to do everything on their own. In the other hand, Poles are more independent and organized than Georgians, and they always try to follow the rules. Georgians, sometimes, have problems in doing so.

Do you feel any discrimination or that someone is acting with you in a different way because of your origin and how does it appear?

I don't feel any discrimination, it's even an opposite – when people hear that I am from Georgia they are getting really excited and interested in my culture and start to ask me questions about me and why I choose Poland. Even, in the beginning, all of my teachers helped me to solve my problems connected with study, and yet they are help me because they know how it is hard to deal with all this things when you are a foreign student, and I am thankful for that. From the other side, some people think I am from Turkey, although I speak Georgian, or they simply do not know where Georgia is located and it was a situation when they thought that I am from State Georgia in America, which is ridiculous to me. Also, there were moments when people thought that Georgia is an autonomic part of Turkey or Russia, and as a Georgian I was a bit offended by that.

What is your impression of being here?

I feel amazing in Poland. Since I come here I have gained a lot of friends from different countries. Also I have an opportunity to travel and explore Europe as much as possible, because everything is quite close to each other and I can spontaneously sit on the bus and in few hours be in other country from Central Europe. I have been to Germany, Czech Republic, Austria, Sweden, Denmark, Slovakia and I am not going to stop, because once you experience travelling than it's hard to stop.



foto. Agata Patola

Учеба в Польше привлекает все больше студентов из разных уголков мира, грузины не стали исключением. О причинах учебы в Польше и своих впечатлениях пребывания здесь нам рассказала Виктория Кварацхелия - студентка III курса Английской Филологии.

Как всё начиналось? Почему Польша?

Я училась в Грузии на английской филологии, но мне не нравилось то, что преподаватели были недостаточно требовательны и конечно же в Европе совсем другой уровень обучения чем в Грузии. Тем более европейский диплом на много больше ценится. А Польшу я выбрала из-за ее расположения (относительно недалеко от дома) и доступности в финансовом плане в сравнении с другими странами.

Сложно ли было адаптироваться? Как выглядели первые дни здесь?

Адаптироваться было очень сложно, ведь это совсем другая страна, другие правила. Особо сложными были первые три недели - я не знала польского языка и не знала никого, кто мог бы мне помочь, а на английском далеко не каждый разговаривает. Ко всему этому я привыкла постоянно быть со своей семьей и расставание было сложным для меня. Но я думаю, что это было хорошим решением, потому, что я набралась опыта самостоятельной жизни и стала более независимой и ответственной.

Чем отличается учеба в Польше от учебы в Грузии?

В первую очередь бросается в глаза то, что в Грузии мы почти не разговаривали на английском и не придавали этому особого значения, что конечно же отображалось на наших знаниях. Здесь же мы говорим исключительно на английском, благодаря чему у меня теперь богатый словарный запас и я научилась говорить на английском без каких либо комплексов или стеснения. Также здесь больше иностранцев, что дает возможность развивать свой английский за стенами университета.

Какие, по твоему, наиболее заметные отличия в культурах стран?

Культуры совершенно разные, разный менталитет и чтоб это увидеть надо побывать в Грузии. Лично я считаю, что грузины более тепло ведут себя друг с другом и всегда готовы прийти на помощь в отличии от поляков, которые пытаются всё делать самостоятельно. С другой стороны поляки более организованы и здесь более ценится закон в отличии от Грузии.

Чувствуешь ли ты дискриминацию или что к тебе относятся как то по другому из-за твоего происхождения и в чем это проявляется?

Дискриминации я не чувствую, даже наоборот - когда все узнают, что я из Грузии - начинают восхищаться и интересоваться тем, как я сюда попала или спрашивают о культуре. Даже преподаватели в начале, а некоторые и до сих пор, помогают мне отдельно, потому, что понимают, что я здесь одна и мне сложно без знания польского, за что я им очень признательна. С другой стороны люди часто думают что я из Турции, хотя я разговариваю на грузинском, либо вообще не знают где находится Грузия и считают что я приехала из Америки, что нелогично и очень смешно. Также бывали моменты, когда собеседники думали, что Грузия это автономная часть Турции либо России и меня как грузинку это очень обижало и возмущало.

Какие твои впечатления от пребывания здесь?

В Польше я чувствую себя прекрасно. Со времени когда я сюда приехала у меня появилось очень много друзей и знакомых из разных стран. Также я могу много путешествовать, ведь все близко и можно даже спонтанно сесть на автобус и за несколько часов оказаться в любой стране Центральной Европы. Я побывала в Германии, Чехии, Австрии, Швеции, Дании, Словакии и не собираюсь на этом останавливаться, ведь однажды узнав, что такое путешествия - уже невозможно остановиться.

NIE BÓJ SIĘ PRÓBUJ!



foto. archiwum autorki bloga

Aga Poznańska pochodzi z Opola, ma 27 lat i jest autorką bloga Isawpictures. Z Polski wyprowadziła się prawie 10 lat temu, obecnie jest mieszkanką Londynu i dużo podróżuje. Na co dzień pracuje w londyńskiej agencji marketingowej, gdzie wymyśla strategię światowych marek i pracuje z blogerami. Współtworzy projekt Buzzujemy.com i była pomysłodawcą akcji Książka w Podróż. Nam opowiedziała trochę o sobie, swoim życiu i światopoglądzie.



TEKST AGATA PATOŁA

Opowiedz naszym Czytelnikom, o czym jest Twój blog :)

I saw pictures to blog o Londynie, bo tego miasta tam bardzo dużo. To w nim mieszkam, z niego czerpię inspiracje i o nim piszę. Tylko że jest to też dosyć subiektywny blog, nie suchy przewodnik o atrakcjach turystycznych. Oczywiście staram się pisać o miejscach wartych zobaczenia, ale dużo w nim prywaty, tak sobie myślę. Bo piszę też o życiu w Londynie, tym codziennym, spacerach i chodzeniu na kawę, od której jestem uzależniona. Jest też sporo postów z podróży, bo nosi mnie po świecie. Myślę, że te wszystkie rzeczy łączy fotografia, która jest kluczowym aspektem bloga.

Co jest Twoją siłą napędową w życiu?

Moją siłą jest perspektywa zamieszkania w domku w Portugalii <śmiech>. Wraz z chłopakiem napędzamy się wzajemnie, ale wydaje mi się, że moją siłą? jest moja osobowość, "parcie do przodu". Powtarzam sobie, że teraz mogłabym wylądować gdziekolwiek na świecie i bym sobie poradziła.

Jesteś zwolenniczką zasady „po trupach do celu”, czy czasem odpuszczasz?

W ogóle nie jestem zwolenniczką takiego myślenia, chyba że chodzi o

mojego trupa. Mam do tego tendencje i to raczej właśnie Maciek stara się je stopować. Mnie się całe to korporacyjne życie nie podoba. Choć sama nie pracuję w korporacji, bardzo nie podobają mi się wyścigi szczurów. Staram się w tym w ogóle nie uczestniczyć. Zupełnie do tego wszystkiego nie pasuję. Jestem raczej zwolenniczką dążenia do wykreowania takiej rzeczywistości, w której wszystkim żyje się dobrze i spokojnie. Zwrot o 180 stopni.

Uważasz się za człowieka kreatywnego?

Tak, uważam się za osobę kreatywną, bo wydaje mi się, że kreatywność polega trochę na szukaniu, próbowaniu i tworzeniu, i ja na pewno to robię. To słowo kojarzy mi się z człowiekiem, który rzucił pracę w korporacji i teraz struga sobie rzeczy z drewna w małej chatce. O takiej kreatywności mówię.

Jak wspominasz Opole?

To jest dla mnie trudne pytanie. Ciepło – tak, jak wspomina się dom. Na pewno jest to więc dla mnie specjalne miejsce, ze względu na to, że mieszka tu moja mama. Ale nie chciałabym tu wrócić. Przyzwyczyłam się do dużych miast i zawsze, gdy wracam do Opola, mimo że wydaje mi się urocze i zmienia się w niesamowitym tempie, jawi mi się też jako małe, jakby blokujące energię. Wszędzie te banki... Jest to dla mnie przytłaczające, ponieważ miasta tutaj, w Anglii, tętnią życiem, nawet tętnią nim jakby... brudno - czasem chodzisz ulicami i masz wrażenie, że jest tu wszystko: stragany, Nigerię, Hindusów, Polaków i jest taki niesamowity miszmasz i to wszystko tak szalenie wibruje. A jak chodzę po takich miastach jak Opole, to mam wrażenie, że tutaj się nic dzieje, że te miasta nie oddychają. Tak samo mam, kiedy odwiedzam moją siostrę w Holandii. Ale też widzę np. po Wrocławiu, że młodzi ludzie działają, zakładają kolektywy, rozwijają się, więc mimo że ja z zewnątrz tego nie widzę, jestem pewna, że w jakimś stopniu w Opolu to się też dzieje.

Co sprawiło, że zapragnęłaś wyjechać za granicę?

Jakoś tak mnie zawsze nosiło i wiedziałam, że w Opolu zostać nie chcę, za dużo się książek zaczytałam i chciałam choćby do Wrocławia. Później wymyśliłam Paryż, zdawałam maturę z francuskiego, na wszelki wypadek, ale skończyło się na wyjeździe do Anglii, razem z moim byłym chłopakiem, który francuskiego nie znał i chciał zostać nauczycielem angielskiego. Naturalnym wyborem było więc przyjechać tutaj i zacząć pracować i studiować. Fakt, że z pracy dało się normalnie utrzymać, też był na pewno bardzo ważny, choć na początku trudno było tę pracę znaleźć. I mimo że mieszkałam w różnych miastach Anglii, później w Szkocji, wszystkie drogi prowadzą mnie do Londynu. Bo to tam są możliwości, praca. W Aberdeen, gdzie zrobiłam Mastera, mogłabym



foto. archiwum autorki bloga



foto. archiwum autorki bloga

- ta cecha charakteru nie pozwala mi być obojętną, ale też staram się nie być naiwną. Całego świata nie zmienię, ale mogę chociaż zmieniać siebie. Stąd wziął się wegetarianizm, chociaż nie jestem przeciwna jedzeniu mięsa, tylko problem leży dla mnie w masowej konsumpcji i zatruciu przy tym środowiska. Tak samo jest z lumpeksem i ciuchami, które się marnują. Dlatego też spotykam się z innymi ludźmi, żeby poznać kogoś ciekawego, nauczyć się czegoś nowego, wzajemnie się wspierać. Mój idealizm wypływa z samoświadomości, ale nie jestem na tyle naiwna, że nie wystarczy się wszystkim zamartwiać, ale łatwiej coś zrobić jak się ma na to kasę?. Mój pomysł jest taki, żeby najpierw na to samemu zarobić i zacząć zmieniać ten swój mały świat, a potem zobaczyć, jak wszystko wyjdzie. Dlatego np. powstał mój projekt Lumpeks, w którym nie rozdajemy ubrań za darmo, tylko je sprzedajemy.

Jak wyobrażasz sobie siebie za dwa lata?

Myślę, że za dwa lata już mnie nie będzie w Londynie. Gdzie będę - nie

pracować w ropie, a to mnie nie interesowało. Szczerze mówiąc, to moja mama zaszczerpiła mi tę ideę. Ona sama nigdy nie miała okazji podróżować i zawsze mi mówiła, że mam ją zabierać we wszystkie moje podróże, co staram się czasem robić, gdy mogę. Podróżuję za nią, ona miała takiego bakcyła i może mnie zaraziła.

Co najbardziej podoba Ci się w Londynie? Może są też rzeczy, których w nim nie lubisz?

Podstawową wadą jest to, że dużo czasu tracę na dojazdy. Nie podoba mi się też, że czynsze są takie wysokie. Życie jest tu trudne, ma się wrażenie, że wielu ludzi żyje sobie tutaj trochę jakby w takiej bańce, bo stać ich na chodzenie do restauracji i na kawę. Ja też jestem w tej bańce i tego nie ukrywam, ale staram się być bardziej świadoma. Nie można zapomnieć o tym, że jest tu dużo bezdomnych. Na ulicy, przy której mieszkam, przesiaduje Polak, który złamał sobie nogę i stracił pracę, nie miał ubezpieczenia, bo praca była nielegalna i nie stać go było na czynsz. Teraz siedzi na tej ulicy, bo jest mu głupio wrócić do domu.

A jeśli chodzi o te pozytywne strony, to jest to niesamowite miasto do pomieszkania choćby na chwilę. Ono potrafi bardzo męczyć, ale potrafi też bardzo wynagradzać. Jeśli się coś dzieje, to na pewno znajdziesz to w Londynie. Jeśli chcesz spróbować jakiegokolwiek kuchni świata, to możesz to zrobić w Londynie. Wymyślisz sobie coś naprawdę dziwnego, to tu to znajdziesz. Ludzie mówią, że taki wybór można mieć jeszcze tylko w Nowym Yorku, zawsze tak Londyn porównują i tak go nazywają. Oczywiście za tym idzie też niebezpieczeństwo, że człowiek poczuje się tym sparaliżowany i nie robi nic. Jednak jest to niesamowicie kreatywne miasto, co rusz powstaje tutaj nowy projekt. Ja też załapałam tu takiego bakcyła - „Hej, robimy coś? Wszystko jest możliwe!”. Tutaj, jak masz jakiś pomysł, to nikt cię nie wyśmiewa, tylko ludzie zaczną zadawać pytania. Nie czujesz się jak ufoludek dlatego, że chcesz robić coś swojego, tylko czujesz wsparcie ludzi. Znajomi z Polski często mówią, że w kraju nie chciano z nimi współpracować ze strachu - np. przed tym, że ktoś ukradnie im ich pomysł czy projekt. Teraz na pewno generalizuję i na pewno nie wszyscy są tacy, ale wydaje mi się, że w tym momencie kontrast między Polską i Londynem jest bardzo duży.

Lepiej czujesz się w towarzystwie Brytyjczyków, czy Polaków?

To zależy od ludzi. Co ciekawe, byłam dwa lata temu na ślubie w Polsce i była tam grupa osób z Niemiec. Byli też moi znajomi z Polski i innych krajów. Tak jakoś wyszło, że cały wieczór spędziliśmy przy stoliku obcokrajowców, rozmawiając po angielsku. Zastanawiałam się, dlaczego... ale wydaje mi się, że człowiek automatycznie szuka ludzi podobnych mu, bo się czuje bardziej komfortowo, a obcokrajowcy często są bardziej otwarci. Ale np. w Londynie mam dużo znajomych Polaków i ich uwielbiam. Wydaje mi się, że ciągnie nas często do środowisk międzynarodowych dlatego, że są to zazwyczaj ludzie, którzy mają podobne doświadczenia. Nie mam awersji do nikogo ze względu na jego narodowość. Mam uciekać z krzykiem ze sklepu, kiedy pan z turbanem na głowie dokłada mi za darmo pomidory do siatki? Jak jedna strona świata robi się ksenofobiczna, to ja naturalnie idę w tę drugą stronę.

Kiedyś przeczytałam na Twoim blogu, że nazywałeś się idealistką. Jak to przekłada się na Twoje życie?

Tutaj w grę wchodzi też moje poglądy polityczne, ale jest to również kwestia mojej osobowości. Na pewno jestem bardzo empatyczną osobą



foto. archiwum autorki bloga

„PODRÓŻ Z DR HAB. NOWAKIEM”

POZNAJ SWOJEGO WYKŁADOWCĘ



TEKST JENIFER WYDERKA

Proszę zapiąć pasy. Wyruszamy. Dr hab. Arkadiusz Nowak zabiera nas w niezwykłą podróż. Odwiedzimy nie tylko jedno z najciekawszych państw Azji, takich jak Chiny czy Tadżykistan, ale również zakątki umysłu samego doktora. Po rozmowie z nim można poczuć się dosłownie jak po całodniowym zwiedzaniu obcego nam miasta. Jak na prawdziwego przewodnika przystało, pokrótce nakreśla nam historię, opowiada o niezwykłych miejscach i ludziach. A to wszystko mówi z ogromną pasją, zaangażowaniem i błyskiem w oku.

Pana ścieżka zawodowa w pewnym momencie rozwidła się w całkowicie różnych kierunkach. Spełnia się Pan jako nauczyciel akademicki na UO oraz jako zapalony botanik, ściślej ujmując, badacz flory na terenach Śląska Opolskiego oraz w Środkowej Azji.

Co jest dla Pana ważniejsze? W co wkłada Pan całe serce?

Oczywiście w tej chwili ważniejsze są dla mnie badania i nauka, szczególnie w kontekście otwarcia kierunku pomologii na naszym Uniwersytecie. Musimy teraz prowadzić badania naukowe na najwyższym poziomie. Mało tego, musimy się trochę przetrząść na rolnictwo. Mamy mnóstwo pracy. Z kolei jeśli chodzi o wykładanie... Nie chcę powiedzieć, że tego nie lubię, bo, przychodząc tu, chciałem być nauczycielem akademickim, nie chciałem być naukowcem. Wcześniej byłem pracownikiem w katedrze genetyki. Następnie pracowałem w urzędzie wojewódzkim. Bardzo mi się tam podobało, ale czegoś mi brakowało. Ciągnęło mnie do nauki i kontaktu ze studentami. Wtedy wróciłem na uczelnię i zostałem botanikiem. Ale niestety muszę stwierdzić, że dydaktyka umiera. W tej chwili wykład to strata czasu. W dobie internetu i nieograniczonego dostępu do wszelkich danych, jest to po prostu niepotrzebne. Chciałbym, aby sposób prowadzenia zajęć został silnie zreformowany, żeby to była partnerska rozmowa ze studentem. W szczególności w ramach realizacji projektu badawczego.



foto. Kinga Bura



foto. Kinga Bura

W naszym zespole, wśród biologów, mamy bardzo fajne, partnerskie relacje ze studentami. Umawiamy się na różne rodzaje zajęć, w tym wiele terenowych. Nie jest to skostniały system, raczej szukamy rozmowy ze studentem. Można byłoby natomiast jeszcze coś poprawić, np. dowartościować tych ludzi, którzy mówią ciekawie i umiejętnie prowadzą zajęcia. Wiemy, że wykłady są nudne, bo musimy trzymać się pewnych ram, ale staramy się różnymi dygresjami kreować jakąś atmosferę normalności i wzbudzać ciekawość słuchaczy. Na to należy kłaść nacisk i przykładowo organizować jakieś szkolenia pod tym kątem.

W wyniku przejawiania tyłu aktywności, jest Pan bardzo zajęty. Przekonałam się o tym, gdy próbowałam umówić się z Panem na ten wywiad. Trudno było Panu znaleźć czas. Jutro wyjeżdża Pan do Chin - proszę opowiedzieć o szczegółach Pańskiej podróży.

Co będzie Pan tam robił?

Otóż będę badał zbiorowiska roślinne pól ryżowych prowincji Yunnan. Jestem syntaksonomem, więc badam zróżnicowanie ugrupowań roślinnych, głównie chwastów, czyli roślin polnych na polach ryżowych. Klasyfikujemy rośliny, wypisujemy nowe typy lasów, łąk, wód itd. Oczywiście dbamy też o różnorodność pól ryżowych w środkowej Azji. Ale także pracujemy na terenie Śląska Opolskiego, jesteśmy wierni regionowi. Uważam, że swojemu macierzystemu regionowi trzeba coś dać od siebie za to, że nas wykształcił. Dlatego staramy się podtrzymywać bazę danych o bioróżnorodności Śląska Opolskiego.

Czy podczas Pańskich wyjazdów, znajduję Pan chwilę czasu wolnego?

Raczej skupiamy się tylko na pracy. Jedynie w przerwie pomiędzy przesiadkami, udaję nam się coś pozwiedzać. Tak udało mi się zobaczyć Hagię Sophię w Stambule. Także wiele innych ciekawych miejsc i zabytków, przykładowo byliśmy w Nepalu, Brazylii czy Argentynie. Poznaliśmy trochę tamtejszej kultury, głównie dzięki smakowaniu potraw, charakterystycznych dla tamtejszej społeczności.

Który wyjazd najlepiej Pan wspomina? Albo który był dla Pana najważniejszy?

Każdy był ważny i wszystkie dobrze wspominam. Ale najbardziej w pamięć zapadła mi podróż do Tadżykistanu w 2006 r. - dlatego, że wtedy to wszystko było dla mnie zupełnie nowe. Do dziś czuję ten zapach - intensywną woń orientu. Pamiętam tych ludzi, ubierających się w specyficzny dla tamtejszej kultury sposób. No i to spotkanie z niezwykłą florą, znajdującą się na tamtym terenie. Miałem możliwość przeprowadzenia tam mnóstwa interesujących badań.

Wtedy postanowiłem, że - dopóki wystarczą mi siły i pieniędzy - będę tam jeździł i pracował. Na tych badaniach zbuduję swoją karierę naukową i będę zachęcał swoich kolegów po fachu do przyjazdu w to miejsce.

AKCJA. BRAK REAKCJI. ŻYCIE.



TEKST ASIA GERLICH

Wymyślenie tematu na felieton zawsze zajmuje najwięcej czasu, bo przecież musi być fajnie i ciekawie. Ale już studenci dziennikarstwa wiedzą, że temat leży na ulicy, wystarczy się po niego schylić i pisać (taki żarcik). Jednak mnie się udało i poddałam temat podczas spaceru przez Opole.

Szłyśmy razem z koleżanką ulicą Sempołowskiej (to ta lekko stroma w dół, która prowadzi do Krakowskiej od Solarisa). Idziemy, idziemy, aż tu nagle Ania mówi, że chyba coś się pali. Idziemy dalej, a tutaj co? Dym unoszący się nad koszem na śmieci, przy restauracji w centrum miasta. Rozumiecie? Dym unosił się na co najmniej 5 metrów, z kosza wylaniały się płomienie, które zauważyłyśmy już z daleka, a ludzie obok przechodzili obojętnie. Nikt nie reagował, a powtórzę, że byliśmy w centrum miasta. Nieważne, że było gdzieś

koło południa i po ulicy chodziło pełno ludzi! Owszem, ludzie patrzyli na ten kosz, może nawet zerknęli do środka, żeby zobaczyć co się w nim pali, ale nikt nie zrobił niczego, żeby to ugasić. Nawet policyjne auto przejechało bez jakiegokolwiek reakcji. Wiedziałam, że półlitrową butelką wody niewiele zdziałam, więc długo się nie zastanawiając, weszłam szybko do restauracji obok i poprosiłam kelnerkę, żeby przyniosła wodę i to zaala. Przyszła, wlała dzbanek wody i po problemie.

Cała ta sytuacja dała mi wiele do myślenia. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego ludzie są tacy obojętni na to, co się dzieje dookoła. Może uznali, że parę palących się gazet w śmietniku nie jest żadnym zagrożeniem. Może liczyli na to, że ktoś inny coś z tym zrobi. A może, że same się zgaszą. Nie wiem.

Kiedy mówi się o obojętności, od razu na myśl nasuwają się osoby, które proszą o pieniądze. Tylko, że tutaj sprawa jest dużo poważniejsza niż palący się śmietnik, który można ugasić w 10 sekund. Sama doświadczyłam kiedyś tego, że podszedł do mnie starszy mężczyzna i poprosił o złotówkę, bo jest głodny. Pomyślałam sobie „dla mnie to tylko złotówka, a on może sobie coś kupić do zjedzenia” i wyciągnęłam z portfela monetę. W sumie to się tylko trochę pomyliłam, bo gościu sobie kupił... piwo. Oczywiście nie mówię, że wszyscy są tacy sami. Są osoby, które naprawdę są głodne i kiedy zaproponuje im się kupno kanapki, cieszą się jak małe dzieci. I potrafią dziękować bez końca. Tylko, że takich ludzi jest mało, bardzo mało. Czasem, kiedy ktoś poprosi mnie o pieniądze, proponuję, że kupię coś do jedzenia. Często wtedy słyszę „A weź pani, sam sobie kupię”. No tak, wiadomo na co pójdą te pieniądze.

Takie sytuacje sprawiają, że stajemy się ostrożniejsi i nasze zaufanie do ludzi maleje. Tylko, że w tym wszystkim istnieje ryzyko, że nie pomożemy komuś, kto tej pomocy może naprawdę potrzebować...

KAPELUSZOWY TRIK



TEKST MAREK WIENC

Na kampusie w dzień targowy takie słyszy się rozmowy: „Podaj! Strzelaj! Wracaj! Blokuj!”, bo tam piłkę kopią, jak co roku.

Powodów do oglądania kolejnej edycji Akademickiej Ligi Mistrzów jest wiele. W prostym porównaniu z Ligą Mistrzów UEFA wychodzą równie proste wnioski. W piłce nożnej najbardziej liczą się gole. No i sytuacja wygląda następująco. We wtorkowych i środzowych meczach UEFA Champions League padło 280 bramek w 96 spotkaniach fazy grupowej, co daje średnią 2,91 gola na mecz. A w kampusowym wydaniu bramek padło 257, ale tylko w 28 meczach. Daje to przeciętnie 9.17 na mecz. Jasno więc widać, że nasza akademicka wersja jest ponad trzykrotnie atrakcyjniejsza, bo piękne bramki, asysty to w końcu kwintesencja futbolu. Podczas przyglądania się naszym rozgrywkom wśród tłumu kibiców często mogłem być naocznym świadkiem wielu tych wspaniałych zagrań. Podań wymierzonych co do milimetra, dośrodkowań w pole karne wprost na nos, parad bramkarskich najwyższych lotów, ale także zdrowej, zaciętej rywalizacji. Niejednokrotnie zawodnicy ścierali się ze sobą tak mocno, że między nich wkraczać musieli najlepiej wykwalifikowani sędziowie. Zapadło mi w pamięć wiele pasjonujących spotkań. Mecz DZiKS I z Prawem V zakończony wynikiem 12:3, starcie Bezpieczeństwa Wewnętrznego II (2) z Informatyką I 26:0 czy pojedynek Prawa II (2) z Bezpieczeństwem Wewnętrznym I 19:1. Takich emocji nie uświadczysz w telewizji.



foto. archiwum organizatora

Pozostając przy emocjach, to nie zabrakło ich również na Dniu Sportu podczas Dni Opola. Mieliśmy przyjemność obejrzeć historyczny, pierwszy mecz żeńskich drużyn futbolu amerykańskiego pomiędzy Vixens Opole a Warsaw Sirens. Dziewczyny pokazały, że tak kontaktowy sport jest dla wszystkich i paradoksalnie nie potrzeba tu wielkiej siły. Pokazały także, że da się stworzyć coś z niczego, ponieważ, szczerze mówiąc, futbol amerykański nie jest sportem bardzo popularnym w naszym kraju. Stopniowo powstawały drużyny męskie, w tym opolskie „Rosomaki” oraz „Czarodzieje”, aż w końcu udało się zebrać zespół „Lisic”.

A prawdziwymi czarodziejami lotki okazali się reprezentanci naszego Uniwersytetu, którzy po raz trzeci (!) z rzędu wygrali Akademickie Mistrzostwa Polski w Badmintonie. Zespół pod wodzą Henryka Hołodnika ogrywał na turnieju w Krakowie kolejno studentów z Lublina, Poznania, Łodzi, Krakowa, Wrocławia. W wielkim finale zmierzył się z Politechniką Białostocką i był to prawdziwy pojedynek „oko za oko”. Gdy jedna ze stron przejmowała inicjatywę, wygrywając jedno ze starć, drudzy od razu się rewanżowali i doskakiwali rywalom. W badmintonie nie uznaje się remisów, więc wynik 3:3 nie satysfakcjonował nikogo według zasady „jak nie umiesz wygrać, to chociaż zremisuj”. Dlatego ostatni mecz singlowy, w którym zwyciężył Paweł Pietryja przyniósł ostatecznie kolejny tytuł Uniwersytetowi Opolskiemu. Można to określić, że na krajowym podwórku UO zdobyło już „hat-trick”, ale apetyt rośnie w miarę jedzenia, więc czas teraz na sukces międzynarodowy.



foto. Agata Patola

TEN MECZ

BYŁ NASZYM CELEM

Historia futbolu amerykańskiego w żeńskim wydaniu zaczęła się pisać. W Opolu rozegrano pierwszy mecz dwóch pierwszych kobiecych drużyn – Warsaw Sirens oraz AZS Vixens Opole. O tym, że w futbolu amerykańskim siła nie jest najważniejsza i to sport dla każdego przekonuje założycielka „Lisic” – Ewa Słupianek.



TEKST MAREK WIENCH

Czy ciężko było skompletować drużynę? Dziewczyny chętnie się zgłaszały czy trwało to pewien czas?

Drużynę ciężko było skompletować na początku. Najpierw było nas tylko osiem, potem było nas piętnaście. Kolejno wzrastało do dwudziestu pięciu, potem znów malało do piętnastu. W grudniu zeszłego roku było nas nawet trzydzieści parę zawodniczek, a w meczu wystąpiło już dwadzieścia dwie. Także jest to ciężkie, ale mam nadzieję, że po tym meczu i po kolejnych wydarzeniach tego typu będziemy zbierać więcej zawodniczek.

Ale dlaczego akurat futbol amerykański? Jak sądzisz, czym kierowały się dziewczyny, że dołączały po kolei do waszej drużyny?

Wiele dziewczyn było namawiane przez koleżanki, kilka dziewczyn przyszło z ciekawości. Na nabory często przychodzą parami czy trójkami. Na przykład jednej się spodoba, dwie potem odchodzą. Trudno mi określić, co kieruje dziewczynami. Ja przyszłam po pierwsze, żeby się trochę poruszać, później z ciekawości zostałam. Później było to dla mnie wyzwanie jakiegoś, no i teraz tu jestem.

Futbol amerykański to sport bardzo kontaktowy. Czy doskwierają wam częściej kontuzje w porównaniu z innymi dyscyplinami? Po treningach, meczach wszystko was boli?

Myślałam, że po tym meczu będzie więcej kontuzji. Na szczęście udało się, że wszystkie jesteśmy całe, zdrowe i uśmiechnięte. Zapłakane ze szczęścia. Zdarzają nam się jak najbardziej kontuzje, natomiast na bieżąco staramy się je leczyć. Nie pozwalamy na to, żeby zawodniczka się przeciążała. Od razu reagujemy, żeby wszystko było bezpiecznie.

Jesteście pierwszymi drużynami kobiecymi w Polsce. Po sukcesach drużyn męskich takich jak tutejsze Wolverines Opole, zainspirowało to was, że nie trzeba koniecznie dołączać do już istniejących drużyn, a można właśnie stworzyć własną?

No ja byłam zawodniczką właśnie Wolverines. Tam zaczęło się zbierać trochę więcej dziewczyn. No i z tego wyszło właśnie to, że musiałyśmy... Stworzyłam żeńską drużynę. Nabierałam po trzech latach w końcu moje kochane dziewczyny.

Trudno było się odnaleźć w męskiej drużynie? Odczuwałaś znaczne różnice w grze?

Trenowałam z chłopakami przez około 1,5 roku. Na początku wszyscy się dziwili, że przychodzę. Ale po jakimś czasie stało się to normalnością, a swoją ciężką pracą zasłużyłam sobie na szacunek zawodników. Pomagałam przy organizacjach meczów, robiłam zdjęcia podczas spotkań. Sama nie grałam. Jedynie sparingi drużynowe na treningu. Ale czułam się jak ryba w wodzie! Jeśli chodzi o różnice, to chłopcy byli na pewno szybsi i silniejsi. Tam mogłam grać i trenować jedynie na pozycji Wide Receiver, czyli skrzydłowego. Wśród dziewczyn mam więcej możliwości, co nie zmienia faktu, że one również potrafią przywalić.

A myślisz, że popularność tego sportu w naszym kraju wzrośnie na tyle, także wśród Polek, aby móc myśleć o utworzeniu całej ligi?

Ten mecz był naszym celem. Właśnie takim celem, żeby to rozpromować, powiększyć, żeby dziewczyny się zdecydowały, odważyły. Rok temu usiadłam z prezeską Warsaw Sirens do stołu. Powiedziałyśmy: Tak, zrobimy to. No i teraz zrobiliśmy to, a teraz liczymy po prostu na odzew dziewczyn z Polski.

Możecie być dowodem właśnie dla innych dziewczyn, które by chciały spróbować, ale się trochę boją, że to jest także dla nich i każdy może spróbować? Bo niekoniecznie liczy się tu tylko siła, a bardziej spryt.

Ten, kto był na meczu to widział dosłownie na własne oczy, że naprawdę zwinność, spryt, szybkość przeważają nad siłą i wielkością przeciwnika. Można zdziwić wszystko na każdej pozycji. Obojętnie czy jest się dużym, małym, grubym, chudym. Można tutaj grać, znaleźć swoje miejsce i się w tym realizować.



foto. Agata Patola